

Żelazne wrota i krew na rękach

Teatr Wielki w Łodzi wzbogacił swój repertuar o piękną, rzadko wykonywaną operę „Samson i Dalila” Camille’a Saint-Saënsa. Jej treść nawiązuje do słynnej biblijnej historii o Boskim wybrańcu, siłaczu Samsonie, uwiedzionym i pozbawionym mocy przez zdradziecką kochankę Dalilę z rodu wrogich Izraelitom Filistynów. Opowieść ta ukazuje, jak niezwykle talenty można zniweczyć przez lekkomyślność i uleganie żądom, a jej uniwersalność inspirowała wielu artystów różnych dziedzin. Spośród powstałych na ten temat obrazów, oratoriów, dzieł scenicznych, a nawet filmów, dzieło Camille’a Saint-Saënsa z 1877 roku należy do najsłynniejszych na świecie. Trudno uwierzyć, że w Polsce po II wojnie światowej ta opera była wystawiana w zaledwie dwóch teatrach – w Gdańsku i Wrocławiu.

Zasadniczym pomysłem inscenizacyjnym Marka Weissa był ogromny sześcian, zajmujący niemal całą scenę. To w nim albo przed nim rozgrywała się cała akcja sceniczna: w pierwszym akcie rozpaczali Izraelici, w drugim stało łożo – miejsce kuszenia bohatera przez Dalilę, a w trzecim – cierpiał przykuty do belki zniewolony i oślepiiony Samson. Wielki sześcian, otwierający się na boki niczym wrota albo monstrualna księga, niesie niezaprzeczalny potencjał symboliczny i budzi wiele skojarzeń. Żydzi należą przecież do tak zwanych ludów Księgi, czyli narodów, na których losach zaważyła wiara w treści zapisane w Biblii. Księga sugeruje też, że przedstawione wydarzenia nie ograniczają się do *hic et nunc*, ale mają wymiar uniwersalny. To w księdze szukamy życiowych i historycznych mądrości. To księga wreszcie przechowuje ludzkie losy i utrwała je na wieki. W wymiarze dosłownym ogromny sześcian także miał zalety: ograniczał przestrzeń sceny, kierując dźwięki muzyki do przodu, ku publiczności. Symboli w przedstawieniu było zresztą więcej: od światła, które, na początku bardzo skąpe, rozświetlało scenę coraz silniej w miarę jak Izraelici dostrzegali nadzieję na odmianę swego losu, po kolory: Filistyńczykom przypadła krzycząca czerwień, żywo kontrastująca z szarością żydowskich postaci. Czerwień to także namiętność Dalili, której nie zdołał się oprzeć Samson, i krew Filistyńczyków, którą zmywali ze swych rąk walczący o wolność Izraelici.

Jeden dobry pomysł na inscenizację to jednak za mało. Marek Weiss nie zdołał uniknąć tego, co jest cechą opery Saint-Saënsa: statyczności dzieła. Momenty wyjawienia przez Samsona swojego sekretu Dalili i zburzenia świątyni były nie do końca przekonująco rozegrane dramaturgicznie. Statyczny charakter opery ujawnia, że kompozytor początkowo planował skomponowanie na ten temat oratorium. Śladem tego zamysłu są też rozbudowane partie chóralne, niepozbawione polifonii. Chóralna skarga uciśnionych Izraelitów rozpoczyna całą operę. I właśnie chór, przygotowany przez Macieja Salskiego, to jeden z największych atutów łódzkiej inscenizacji. Szczerość interpretacji oraz pełne, nośne brzmienie i precyzja we fragmentach fugowanych zasługują na najwyższe uznanie, zwłaszcza że chórzyci dobrze zrealizowali także zadania aktorskie, które postawił przed nimi reżyser. Na uznanie zasługuje też orkiestra, przygotowana przez Vladimira Kiradjieva. Trzeba docenić precyzję, szlachetną barwę i zróżnicowane brzmienie poszczególnych grup instrumentów. Wielki zawód sprawił za to inny operowy zespół: balet. Szykujący się do Łódzkich Spotkań Baletowych tancerze nie przeznaczili najwyraźniej dość czasu na układy operowe. Ich występ zwracał uwagę brakiem synchronizacji i błędami technicznymi na podstawowym poziomie. Szkoda, bo bachiczne tańce z III aktu mogłyby stać się najbardziej efektownym wizualnie fragmentem dzieła, przełamującym jego statyczność.

W dobrej dyspozycji wokalne był w dniu premiery Dominik Sutowicz – tytułowy Samson. Artysta imponował pełnym i potężnym brzmieniem. Żywe emocje targające bohaterem ukazywał jednak tylko w warstwie wokalne, pod względem aktorskim był zbyt powściągliwy, a przez to

nieprzekonujący. Bardziej wyrazistą ekspresję wybrała Agnieszka Makówka w roli Dalili. Ona z kolei potrzebowała więcej czasu, by ujawnić walory swojego głosu. W pierwszym akcie mezzosopran, zwłaszcza w dolnych partiach, wydawał się nieco siłowy i niezbyt brzmiały. Być może rola Dalili nie jest najlepiej dopasowana do temperamentu scenicznego i charakterystyki głosu tej artystki. W I akcie uwagę przykuwał Rafał Pikała w niewielkiej, ale istotnej z punktu widzenia przekazu dzieła, roli Starca.

Czasami w dniu premiery artyści nie całkiem jeszcze „czują” nową inscenizację – potrzebują czasu, by się z nią zintegrować i wydobyć jej sens. Wydaje się, że tak właśnie było w Teatrze Wielkim. Dajmy zatem temu przedstawieniu czas – wszak „księga zdarzeń zawsze otwarta w połowie”...

Magdalena Sasin

„Samson i Dalila” Camille’a Saint-Saënsa. Kierownictwo muzyczne: Vladimir Kiradjiev, reżyseria: Marek Weiss, dekoracje: Marcel Sławiński, Katarzyna Sobańska, choreografia i kostiumy: Izadora Weiss. Premiera 30 marca 2019 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi